

Sobota, 17 maja 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kameniey (Chemnitz), Kolonii, Lubeku, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 16 maja.

Dwa wystąpienia Crispiego.

Narodowemu bóstwu starodawnych Rzymian był Janus, którego przedstawiano z dwoma twarzami: jedną spoglądał w przeszłość, drugą w przyszłość. Zdaje się, że Crispi, jako wielbiciel pogańskich tradycji Rzymu bierze sobie za wzór Janusa, gdyż przybiera on często dwie zupełnie odmienne postawy. Dla zagranicy stara się być słodkim, uśmiechniętym, czasem nieomal sentymentalnym. Innym jest przecież w wewnętrznych stosunkach włoskich, a prawdziwa ogarnia go wściekłość, gdy mu wypadnie mówić o Papieżu. Na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 13 b. m. przy rozprawach nad budżetem spraw zewnętrznych oświadczył Crispi, że polityka Włoch jest na wskroś pokojową. Trójprzymierze nie nakłada wcale na kraj ciężarów wojskowych, gdyż rząd włoski stara się tylko o obronę kraju, a nie ma żadnych zamiarów zabarżonych. „Ministerstwo uważa sobie za obowiązek — mówi pan Crispi — dążyć do samorządu i niepodległości wszystkich ludów.” Czy prezes ministerstwa miał także na myśli Polaków? — nie wiadomo. Wątpimy, czy kiedykolwiek podniósł głos za naszym narodem, choć miał do tego sposobność podczas częstych wizyt u dawniejszego kanclerza Niemiec. Co innego mówić, a co innego czynić — myśli sobie kierownik ministerstwa włoskiego, a więc dalejże rzucać na lewo i prawo zdawkowymi frazesami o niepodległości ujarzmionych ludów, bo za to czeka poklask rzeszy, która nie umie rozróżnić plewy od ziarna.

Kilka dni poprzednio odbywała się w Rzymie uczta żyjących jeszcze uczestników wyprawy Garibaldiego do Sycylii. Oczywiście rzecz, że Crispi brał udział w tej uczcie, bo nadarzała się dobra sposobność palnięcia mówki, ale już wcale nie pokojowej. Prezes ministerstwa uważał za właściwe wystąpić gwałtownie i brutalnie przeciw Ojcu świętemu, którego nazwał „odwiecznym nieprzyjacielem Włoch, wzywającym wciąż pomocy zagranicznej, aby zniweczyć jedność włoską.” Crispi nie wdryga się uciekać do brudnych obelg i nikczemnego kłamstwa, aby spotwarzać czcigodną osobę Leona XIII. „Le Moniteur de Rome” daje na owe kręctwa i fałszywe zasłużoną odprawę, którą można mniej więcej streścić w następujących słowach: Czyż Włochy nie uzyskały jednności za pomocy zagranicznej pomocy? Francuzi pobili Austriaków pod Solferinem, później cesarz Napoleon III odstąpił ofiarowaną mu od Austrii Wenecję Włochom, a na mocy sojuszu z Niemcami Wiktor Emanuel zajął Rzym w posiadanie. Czyż Austria i Niemcy, z którymi rząd włoski zawarł ścisłe przymierze, nie są mocarstwami zagranicznymi? Czyż Crispi nie jeździł tyle razy do Włocławca i Friedrichshau, aby jednać względy dla Włoch wszechwładnego kanclerza? Obecnie zaczyna nawet Crispi kokietować z rzeszospolita francuzką, bo tam panuje wielka niewiara i nienawiść dla Kościoła katolickiego, zatem Francuzi bardzo są pożądanymi sprzymierzeńcami przeciw papieżowi. Do kogo Papież się odzywa, uskarżając się na swe trudne położenie, które można porównać z więzieniem? Czy do nieprzyjaciół Włoch lub monarchów? Nie — Ojciec św. podnosi tylko czasem głos do wiernych katolików, a ci są przecież dziećmi Papieża, a nie cudzoziemcami. Czyż Leon XIII żąda zbrojnej interwencji w celu przywrócenia Państwa Kościelnego? Cóż podobnego nie uczynił żaden Papież, gdyż Solica Apostolska pokłada wprawdzie niezachwianą wiarę w nieprzedawnione swe prawa, ale wdryga się na samą myśl, aby tych praw dochodzić siłą oręża. Crispi zatem wciąż się ogląda na pomoc zagraniczną, a dla zamydlenia oczu woła, że Stolica Apostolska pragnie sprowadzić najazd cudzoziemców na włoską krainę. Crispi postępuje sobie podług znanej zasady: „Calumniare, audacter, semper aliquid haerebit.” Prawda, przecież zwycięży, a wtedy znikną nieczne fałszy, jak gęste obłoki na widok wschodzącego słońca.

Telegramy.

Wiedeń, 15 maja. Przy obradach nad funduszem indemnizacyjnym galicyj-

skim odrzucono wniosek mniejszości 159 głosami przeciw 139, aby oddać tę sprawę pod rozstrzygnięcie trybunału państwowego, poczem zaczęły się specjalne obrady nad przedłożeniem rządowym. Na wczorajszym posiedzeniu minister dla spraw galicyjskich, Zaleski, bronił wniosku rządowego co do galicyjskiej indemnizacji, dowodząc, że nie tylko prawne, ale także historyczne i polityczne względy przemawiają za przyjęciem wniosku.

— Sejm czeski został zwołany na dzień 19 maja.

— Wczoraj została otwartą w obecności cesarza wystawa produktów rolniczych i leśnych.

Londyn, 14 maja. Dzienniki angielskie wyrażają się przychylnie o moście kanclerza Capriviego. „Morningpost” zowie ją umiarkowaną i ważną pod względem politycznym.

Opawa, 14 maja. 74 czeskich mężów zaufania z Śląska, naradzało się nad przyszłymi wyborami do sejmiku. Uchwaliło, aby Polacy i Czesi wydali wspólnie oświadczenie i ułożyli wspólną listę kandydatów.

(Księstwo Cieszyńskie w „Śląsku austriackim” zamieszkują przeważnie Polacy, a księstwo Opawskie Czesi i Niemcy).

Warszawa, 14 maja. Car ma przybyć na manewra wojskowe, które się odbywać będą na Podolu i Wołyniu. Zamiek w Łucku przygotowują na przyjęcie. Ma także przybyć cesarz Wilhelm.

Rzym, 14 maja. Niejaki Beccatini, liczący lat 60, rodem z prowincji florenckiej, podczas posiedzenia Izby poselskiej rzucił z galerii do sali pęk papierów, wołając, aby mu wymierzono sprawiedliwość. Beccatini został aresztowany.

Oświadczył on, że sądy w prowincji Forlì nie uwzględniły jego skargi, dla tego podaje zażalenie. — Pod koniec posiedzenia oznajmił prezydent, że budżet ministerstwa spraw zewnętrznych został przyjęty 179 głosami przeciw 67.

Rio de Janeiro, 12 maja. Przyjeżdżał kongres wybrzeża prezydenta rzeszospolitej. Konstytucja będzie ogłoszona przed sierpniem.

Rzym, 13 maja. W Avigliano spłonęła leżarnia kul. 19 osób utraciło życie, 18 odniosło rany.

Petersburg, 15 maja. Akademii rolniczej w Moskwie nie wolno przyjmować uczniów w przyszłym roku 1890 i 1891.

Carogrod, 15 maja. W okolicach Bagdadu zachorowało 13 osób, z tych 6 umarło. Zdaje się, że wybuchła tam cholera.

Białogród, 15 maja. Zaprowadzono klasową loteryę na korzyść rolnictwa.

Madryt, 14 maja. W kopalniach w okolicy Bilbao panują rozruchy robotnicze. Gwardia obywatelska wystąpiła, aby przywrócić spokój, a gdy ją powołano gradem ognia, dała ognia. Jeden robotnik został zabity. Posłano wojsko dla usmierzania rozruchów.

Bruszel, 15 maja. Poseł amerykański na posiedzeniu konferencji przeciw niewolnictwu nie godzi się na pobieranie cła nad rzeką Kongo. Oświadczenie posła obudziło między członkami konferencji niemałe zadziwienie.

Londyn, 15 maja. Podsekretarz stanu Fergusson oświadczył, że Stanley zawarł na własne imię ugodę z naczelnikami plemion bez upoważnienia Anglii.

Wschodnio-afrykańskie Towarzystwo zniósł niewolę tylko w niektórych okęgach. — Stanley uzyskał honorowe obywatelstwo Londynu.

Paryż, 13 maja. Minister Constans przedłożył wkrótce Izbie poselskiej projekt do ustawy o funduszu dla robotników, którzy nie mogą pracować.

Posel Milleraud wystosował zapytanie co do zwolnienia ze służby urzędnika kolejowego za to, że został postawiony na kandydata do rady municypalnej w Paryżu. Minister Guyot oświadczył, że zarząd lionskiej kolei żelaznej postąpił sobie nieprawie.

* **Zwłoki Adama Mickiewicza**, mają być, jak wiadomo, przeniesione do Krakowa i spocząć na Wawelu. Niedawno temu „Gazeta Narodowa” pisała o tem, dodała, że w pośmiertnym tym hołdzie, oddanym największemu poecie, powinien uczestniczyć cały kraj. Godzimy się zupełnie na ten projekt z całego serca. Zwłoki wieszczki powinien przyjąć cały naród we wszystkich stanach, iżby to był pogrzeb na prawdę narodowy, iżby to nie była, jak pisał hr. Wojciech Dzieduszycki, demonstracja, tylko, żeby to był czyn

ważny, którym naród odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku jednego z największych synów i jednego z największych poetów świata.

* **„Moniteur de Rome”** w nr. 111 z dnia 14 maja pisał o ustawie obrocnej oświadczenia, że Kurya nie wzięła na siebie odpowiedzialności za takie rozwiązanie sprawy obrocnej, jakiego się chwycano w projekcie rządowym. Organ papieżki tak pisze dalej: „Ochłanoby równocześnie stworzyć prawo niedostateczne i zadowolić, zaspokoić słuszne żądania katolików. Ale ten plan się nie uda. Centrum zachowa jego mądre rezerwy przed taką strategią. Ochłan jest zastraszony perspektywą odrzucenia ustawy, ale ta groźba zawiodła. Obecnie proponowane rozwiązanie sprawy pojednawcze. Ale pewną jest rzeczą, że centrum pozostanie wiernie swemu programowi. Zachowuje się ono neutralnie, czeka.”

Jeżeli projekt nie zostanie zmieniony w sposób taki, że go przyjąć będzie można — to owszem, katolicy odwołają się aż do dnia, w którym sprawiedliwość będzie im wymierzona. Gdy konserwatyści zobaczą, że trzeba będzie zmienić projekt, chcą zyskać głosy centrum, zmieniają w ostatniej chwili front. Nie zapominajmy, że prawica i rząd potrzebują koniecznie katolików w parlamencie.”

Czy to prawda?

Donosiliśmy swego czasu o konferencji powiatowych inspektorów szkółnych, która się odbyła tu w Poznaniu w dniu 6 b. m. pod przewodnictwem tajnego radcy ministerjalnego p. dr. Schneidera. O tej konferencji pisze „Dzien. Pozn.”, co następuje:

Jak nas z dobrego źródła poinformowano, rozbierno na owej konferencji między innemi dwie ważne dla nas kwestye, a mianowicie:

1) „Czy po traktowaniu dzieci, które, mając niemieckie nazwiska, są notorycznie polskimi narodowościami, jako Niemców, może się rząd dobrych dla niemieckości spodziewać skutków?”

2) „Jaki wpływ miałoby przywrócenie nauki języka polskiego w szkołach zwiędzanych przez polskie dzieci na postępy uczniów Polaków w niemieckim języku?”

Inspektorowie wezwani do wypowiedzenia na mocy porobionych doświadczeń bezstronne zdania, oświadczyli co do pierwszego punktu, że uważanie tych dzieci z niemieckimi nazwiskami, które mają w domu polskie wychowanie, za Niemców, najmniejszej sprawie niemieckiej nie przyniosło korzyści. To też wotum przy głosowaniu jednomyślnie zadokumentowali.

Co do drugiego punktu niejednaki były zdania.

Niektórzy inspektorzy wypowiadali w wy-czerpujący sposób przekonanie, że nauka języka polskiego, a więc ojczystego, dla dzieci polskich podniesie w nich zdolność robenia większych postępów w niemieckim języku. Inni zaś holdowali teorii, że uczenie się jednocześnie dwóch języków musi przynieść ujemne niemieckiemu językowi. Przy głosowaniu oświadczyło się z obecnych na konferencji inspektorów szkółnych 2/3 za przywróceniem w szkołach polskich języka polskiego. Większość więc, bo 2/3 inspektorów, była przeciwnego zdania.

Z uchwałami temi odjechał p. radca ministerjalny do Berlina, aby je przedłożył naczelnikowi ministerstwa oświecenia.

Dziwny ukaz.

Kościan, 16 maja.

Ślawa i rozgłos smutnej pamięci Herstrata nie pozwala jakoś pewnym osobom słusznego zażywać spokoju. — Pozbywszy się p. Brenka, niemieliśmy, że odtąd tyle pożądaną i upragnioną nastanie pokój — niestety! człek sądzi a burmistrz radzi.

Jak każdemu wiadomo, Kościół, celem uproszenia sobie błogosławieństwa Bożego i w domu i w polu, odprawia w tak zwane dni krzyżowe procesye do kościołów lub kaplic miejscowych i każdy katolik, ażeby swą żywą wiarę zadokumentować, chętny w takich zewnętrznych życia katolickiego objawach bierze udział. Tu mianowicie, po 13-letniej przerwie, tem chętniej wszyscy pospieszyli, ażeby pełną zaśpiewać piersią Litanią do Wszystkich Świętych i prosić Boga pokornie o błogosławieństwo domowe.

Objaw ten nie znalazł widocznie łaski w oczach naszego p. burmistrza — nawiasem powiedziawszy: innowiercy i serdecznego „przyjaciela” Polaków — bo zaledwie ostatnia w śróde odprawiła się procesya, alści zjawia się u miejscowego radcy parafii władca porządku publicznego z reskryptem p. burmistrza, z reskryptem na prawdę arcyciekawym, którego dosłowny tenor wam komunikuję „in originali,” wielebysiem stracił, gdybym go spolszczył. Ale! oto i on!

den 13. 5. 1890.

Magistrat Kosten:

J.-N. 1777/90.

Ew. Hochwürden theilt die unterzeichnete Polizei-Verwaltung ergebnis mit, dass mit Rücksicht auf die Thatsache, dass sich die Processionen an den 3 Kreuztagen vor Christi-Himmelfahrt, an dem Frohnleichnamstage und dem Sonntage der darauf folgenden Octave seit 13 Jahren nicht mehr durch die Stadt bewegt haben, die Ausführung derselben, wie solche am gestrigen Tage und heute erfolgt ist, nicht als „hergebrachte Umzüge“ anzusehen vermag.

Ew. Hochwürden werden daher unter Hinweis auf das Gesetz vom 11. März 1850 ergebnis ersucht, die genannten Processionen bis auf weiteres innerhalb des Kirchhofes der Pfarrkirche bezw. in der Weise abhalten zu lassen, wie dies in den letzten 3 Jahren der Fall war.

Podp.: G. Deditius.

An

den Probst Herrn Bączkowski

Hier.

Przyzna każdy, że to arcyciekawy dokument gromadny ojca miasta, któremu nasze procesye widocznie solą w oku; bo inaczej nie byłby na tak arcykapitały wpadł pomysł. Co zabawniejsza, to owa cudowna argumentacja: p. Brenk przez lat 13 procesyi nie odprawił (oczywista, bo nie miał z kim i nie miał gdzie!) — a zatem dziś rzecz przedawniona i procesyi odtąd nadal odprawiać nie wolno! *Dziwi!* że zabawny zaiste to dokument. Ale dzięki Bogu! Znajdą się pewnie jeszcze tacy, co pana burmistrza pouczą, że procesye, a do tego procesya Bożego Ciała, nie w 13 latach się przedawnia; do tego potrzeba nieco dłuższego czasu. Pan burmistrz tym razem widocznie znowu przeholował, jak już kilka razy; nie dziwił się zresztą temu, bo wiekiem jeszcze młody a doświadczeniem bodaj pouczony. To ten sam Pan, co na introdukcji ks. proboszcza Bączkowskiego tak pięknie prawil, choć go o to nie proszono, o zgodzie i jednoci pomiędzy poszczególnymi wyznania — ten sam, co w czasie misy naszej uważał za potrzebne turbować OO. Misyonarzy — ten sam wreszcie, który się tutejszym wywatełom, tak katolikom jak protestantom nie mało dał we znaki.

Ma się rozumieć, że sprawy procesyi nie popuścimy; przejdziemy choćby wszystkie instancye.

„Die Polen und der Weltkrieg.”

(„Die Gegenwart”, nr. 19 z dnia 10 maja 1890 roku.)

Nie dla tego, jakobyśmy chcieli wieszczym duchem przenikać przyszłość i iść w zawody z panem Puttkamerem, który wyrzekł kiedyś, że „nie uprzedzając Opatrzności, można już dzisiaj powiedzieć, iż Polska nigdy przywrócona nie będzie,” potracamy tutaj o artykul, który pod wyższym tytułem umieścił w ostatnim numerze „zasopismo „Gegenwart” — ale jedynie dla tego, aby czytelnicy nasi wiedzieli, jak też nasi współobywatele narodowości niemieckiej zapatrują się na kwestyę przyszłych losów ukochanej naszej Ojczyzny. Aczkolwiek dobrze wiemy, że nie tylko od pana „Sarmatyka” i pana „Wistulana” — ale nawet od pp. Puttkamera i Bismarcka ta sprawa nie „re-sortuje,” lecz że wyższe potęgi rozstrzygać ją będą — to jednakże obowiązek dziennikarski nakazuje nam zarejestrować to, co w tej mierze jako wyraz opinii niemieckiej pisze jakiś pan *Vistulanus* po polsku Wisłocki we wspomnianym czasopiśmie. Sprawimy się krótko:

Wszyscy pamiętamy, że przed 8 laty w roku 1882 niejaki pan Sarmaticus wypowiadając swoje — a może i nie swoje poglądy na wielką wojnę niemiecko-austriacką i rosyjską, w toku swych wywodów przypuszczał możliwość utworzenia nowej Polski z dzierżaw odebranych Rosyi. Za-

daniem tej nowo utworzyć się mającej Polski p. Sarmatyka było postawienie jakiegoś państwa przejściowego, państwa oddzielającego ucywilizowany zachód od na pół azjatyckiego wschodu. Czy to przyszłe państwo polskie miało istnieć jako osobne królestwo polskie pod królem Piastem, lub jakim Batenberczykiem, czy też jak secundu-genitura austriacka — to było rzeczą obojętną, dość, że wywody Sarmatyka stwierdzały, iż w sferach niemieckich takie rozwiązanie uważano za rzecz możliwą i dla Niemców niewstrętą.

To rozwiązanie znalazło również wstęp do głowy pewnego *Wołyniaka* (naturalnie był nim jakiś pruski officiosus), który we wrocławskiej „Schlesische Ztg.” dowodził, że komisya kolonizacyjna w Wielkopolsce i Prusach Zachodnich to pierwszy krok na drodze do utworzenia onęj nowéj Polski, która wprawdzie rzec się musi Torunia, Kruświcy i Poznania, ale za to może pozwolić sobie łańcuch stopy morzu Czarnemu i robić studia archeologiczno-historyczne, gdzie mieszkali dawniej Hazarowie i w którym miejscu święci Cyryl i Metody znaleźli ciało św. Klemensa.

Jakby wcale nie w związku z temi kombinacjami padło słowo ks. Bismarcka, iż Niemcy mają już dosyć Polaków, którzy im kamieniem leżą w żołądku — i że więcej tego żywiołu słowiańskiego granicami swemi obejmować nie pragną.

Przy tej sposobności p. Sarmatyka chwalił nadzwyczajnie Polaków, że to żywioł inteligentny, sam jeden wśród liczynej Rzeszy słowiańskiej (oprócz Rosyi) zdolny do rządzenia, sięgający klasycznie wyrobionym językiem aż do Kijowa, podczas gdy reszta narodów słowiańskich to „ludy chłopskie,” które albo się muszą spolszczyć, albo zmuskwić.

Były to czasy, w których można było wyczytać wprost i niewprost, że wielki naród filozofów i myślicieli, stósujący dzisiaj do siebie wergilijszowe hasło Rzymian:

Tu regere imperio populos

Romane memento

z zamianą „Romane” na „Germane” gotów był łaskawie pozwolić na to, aby i w XX wieku

Lasem polskich dzieł narody

Zastłonię od podboju,

Wymułać pieśń swobody,

Pieśń miłości, pieśń pokroju,

podczas gdy o piersi polskie miały się rozbić straszne wysiłki półazyatyckiego Wschodu.

Tak było w roku 1882 — ale gdy w roku 1885 książę kanclerz inaczej się namyślił, zaczął Polaków z pod berła rosyjskiego i austriackiego wypędzać, a po porażce, jaką mu ks. dr. Jazdzewski zgłotował w parlamencie, wysypał na nas całą puszkę Pandory, cały szereg ustaw antypolskich, wtedy i gazeciarze niemieccy i Sarmatykusy inaczej się namyślił — a szczegółowo p. Sarmatyk w drugiej rozprawie, wydanej w roku 1886 uważał sprawę odbudowania Polski za straconą na zawsze.

Pokrewny duchem z onym Sarmatykiem (drugiego wydania) pan *Vistulanus* Wisłocki, (może jakiś pociotek *Wołyniaka*) dowodzi na czterech łamach „Gegenwart”, że odbudowania jakiegokolwiek Polski, choćby nad morzem Czarnem, stanowczo spodziewać się nie można. Interesa zarówno Austrii, jak Niemiec na podobną ewentualność nie pozwalają, gdyż różne kombinacje każą się lekkać, że taka Polska mogłaby się Prusom stać nieprzyjemną i niebezpieczną, gdyż mogłaby wpasć na arcymądry pomysł, aby niecierpieć u siebie żadnych niemieckich jenerałów Kaulbarsów, aby armią swą dysponować sama, i aby wyciągnąć rękę po prusko-polską *Irredentę*, co w danym razie mogło nawet znaleźć poparcie u Moskali...

Więc tedy p. *Vistulanus* powiada: lepij takiej Polski nie tworzyć.

Ależ w jaki sposób wynagrodzić sobie koszt wojenne po niechybnym pogromie Pół-Azjatów z za Bugu. Pieniędzy od nich się nie wydobędzie — trzeba brać kraj, ziemię, prowincye, ale nie na to aby z nich tworzyć państwo polskie, ale aby je przyłączyć do Niemiec, utworzyć z nich rodzaj alzacko-lotaryńskiego *Reichslandu*, (stuchajcie! stuchajcie!)

pozbawionego prawa wyboru posłów do Berlina, pozbawionego samorządu i wlokącego nędzny żywot pod jakim namiestnikiem a la niemiecki książę Dondukow

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Korsaków jeśli nie zgoda Kaulbarsch-Okoniewski.

W ten sposób możnaby ten nowy nabytek zrobić politycznie nieszkodliwym, a ekonomicznie? Ekonomicznie, po zniesieniu granicy od strony Prus, a po pogłębieniu nowej linii celnej od Rosji za Bugiem — ekonomicznie musi także zmniejszyć, bo nie będzie miała zbytu na wschód, a współzawodnictwa przemysłu niemieckiego wytrzymać nie zdoła.

Taką perspektywę wykreślił nam p. Vistulanus, przepowiadając w końcu, że po spustoszeniach wojennych i po tej ekonomicznej ruinie, każda niemiecka kolonizacja na tem nowym polu działania rosła będzie jak na drzewach.

Gdyby zaś przypadkiem Rosja miała zgłosić Austrii na przykład, iżby ta sama wysunęła się miała naprzód, wtedy zapowiada nam pod berłem habsburskiem zupełną zagładę polskiej oświaty, polskiej nauki, która zmarnieć musi pod przemocą knuta moskiewskiego.

My nie wiemy, czy te prorocтва mają jaką wyższą inspirację, czy pomiędzy pp. Vistulanus, Woliński, Sarraticus, istnieje jakie duchowe pokrewieństwo, ale słyszeliśmy, że pewien chłop polski zapytany czy woli knut i nahażkę, czy też pięć i knebel, miał odpowiedzieć i to zle i to niedobre a w końcu dodał, że knut i nahażka aplikują się do każdego plec.

My Polacy możemy sobie artykuły czytać, i robić porównawcze studia, czyniami atoli powinniśmy zawsze dowodzić, że kłancza jest ten, kto nam podsuwa pragnienie zakłócenia obecnego „pokoju” między środkową a wschodnią Europą, powasnia Niemiec z Rosją, i zapoznania się z okropnościami strasliwej grozy wojennej...

I tu i tam spełniamy swój obowiązek, znieśmy co Opatrzność na nas zesłała — atoli z środkowej drogi obywatelskiego rozsądku żadnym groźbami pp. Vistulanów zepchnąć się nie pozwolimy.

Mowa p. ks. Ferdynanda Radziwiłła,

wygodzona w parlamencie niemieckim w dniu 13 maja 1890 r. przy obradach nad etatem kolonialnym.

Mości Panowie! Stosownie do życzenia mego stronnictwa zabieram w imieniu tegoż także głos przy niniejszych rozprawach. Niezawodnie, że po wczorajszych wielce cennych wywodach kanclerza i po wywodach p. Bennigsen, jakie tenże dzisiaj ze swęj strony poruszył, należy i nam zbadać, czy to, co kanclerz nazwał „zestrzeżeniem narodowego poczucia w pewne ogniska”, co po wielkich sukcesach roku 1870 okazało się koniecznym — nie skierowało w pewnych punktach polityki wewnętrznej Niemiec, z pominięciem prawa i sprawiedliwości, na tory, które na wielką część poddanych cesarstwa niemieckiego, zżywiających całą pelni praw, pod względem religijnym, a w części na mały ich ułamek pod względem narodowym wielce dotkliwie i boleśnie oddziaływały.

Mości Panowie, nie będę się nad tem zastanawiał, przechodzę do sprawy, która nas tu zajmuje i tu winniemy w imieniu mego stronnictwa oświadczyć, co w podobnych przypadkach już dawniej uczyniliśmy, że korzystamy z każdej sposobności, o ile to bez zaparcia się zasad naszych uczynić możemy, aby bez poruszenia drobnotkowej polityki rekryminacji podnieść wielkie etyczne momenta, jakie nas ze znaczną większością tej Izby łączy, a to, sądzę, w tej sprawie zachodzi, — i działać wspólnie z większością, aby i z naszej strony według skromnych sił naszych przyczynić się do urzeczywistnienia wielkich tych celów.

(Brawo!)

Mości Panowie! Nie da się zaprzeczyć, że przy sprawie tej — a to podniesiono tu również podczas obrad wczorajszych — mamy w pierwszej linii na oku wielkie humanitarne, etyczne cele: zwalczanie niewolnictwa, zniesienie polowania na niewolników, obronę istniejących i bogo działających misji, słowem, rozszerzenie chrześcijaństwa — cele, którym tylko przyklasnąć możemy, którym sił naszych i naszego współdziału odmówić nie możemy. Wpływ, jaki taka akcja za granicą, jeżeli dobrze ją pojęto — a jest to pierwszym i głównym warunkiem, aby ta polityka kolonialna pojęta i prowadzona była w duchu rzeczywistego chrześcijaństwa — wpływ ten, z czego i dla nas co do pokoju wewnętrznego korzyść powstać może, chciałbym porównać z wpływem, o jakim w Najwyższej mowie tronowej z naciskiem wspomniano, jako o rezultacie zgodnego postępowania narodów w nader ważnej, dziś świat zajmującej kwestii, w której i my z pełnym sercem przyłączamy się do akcji rządu cesarskiego, w której pragnęlibyśmy dla jej urzeczywistnienia uczestniczyć pracą naszą — powiadam, że bezpośrednie korzyści, jakie z tego dzieła powstają, oddziaływały pośrednio i pojednawczo w kierunku zbliżenia się narodowości i zbliżają narody w ich uczuciach.

Zwracając się specjalnie do wczorajszych wywodów kanclerza, uznajemy i my zupełne umiarkowanie przy wytknięciu celów dla polityki kolonialnej, jakie kan-

clerz wczoraj na czele postawił. Spodziewamy się, że rząd cesarski po za te granice nie wykroczy, a jeżeli w ciągu rozpraw wczorajszych z rozmaitych stron podnoszono, iż ze względu na stanowisko nasze koniecznie działaliśmy winniśmy w tym kierunku, aby sumy, kredyty, które niejako jako zaliczka użyte będą dla osiągnięcia celów przez rząd wytkniętych, nie dane były *à fonds perdu*, lecz aby były zabezpieczone na owych posiadłościach, tak iżby skarb rzeszy, gdyby kiedyś w przyszłości towarzystwa, występujące jako właściciele tamtejszych osad i jako taki traktowane i broniące, zdolne były dług spłacić, mógł być zaspokojony mógł zaliczki te napowrót odzyskać. Głosować również będziemy za komisją.

(Brawo!)

Bank austro-węgierski w obec warrantów.¹⁾

Przemówienie dr. Włodzimierza Koźłowskiego, miane dnia 8 maja 1890 roku wśród rozpraw nad budżetem ministerstwa handlu w Izbie poselskiej Rady państwa wypowiedziane.

(Według zapisów stenograficznych).

Słusznie powiedziano, że nieraz trzeba całego tomu polemiki, ażeby wykazać bezzasadność zdania, które w jednym wierszu się zmieści. Wprawdzie poprawka wielce szanownego p. dr. Neuwirtha w jednym wierszu się zamyka, wywody jednak, w których przed chwilą rzeczono, poprawkę uzasadnia, chociaż zajmujące i godne uwagi, ale tak obszernie, że nie w jednym wierszu i nie w tysiącu wierszy się pomieścić dadzą.

Nie bójcie się jednak, moi panowie, ażeby dla dosadnego wykazania ujemnych stron argumentacji poprzedniego mówcy zatrudniał was wysłuchanie całego tomu; ze względu na rozpoczętą debatę budżetową, na liczne nie załatwione przedłożenia, na tę żywą radość, z którą wielu z szanownych panów wita posiedzenia wieczorne, a wreszcie na wspomnienie tych licznych zasepionych twarzy, wychodzących ztąd z żalem po skończeniu wieczornego posiedzenia — muszę poprzestać na krótkim wymienieniu powodów, dla których za przedłożeniem komisji głosować będziemy, oraz na zwięzłym omówieniu zarzutów szan. p. dr. Neuwirtha.

Zadanie to nie łatwe, gdyż sam nie będąc specjalistą w dziedzinie bankowości, staczać mam walkę z niepospolitym znaczącym działu, bo nawet ci, co są zasadniczymi przeciwnikami politycznymi i ekonomicznymi poglądów szan. p. dr. Izby handlowej w Bernie, nie śmieliby zaprzeczać mu nader wybitnego stanowiska, jakie sobie w świecie naukowym zdobył. A że późna godzina nie pozwala mi być wyczerpującym, ograniczyłbym się bardzo chętnie na kilku słowach i powstrzymałbym się zupełnie od tak nierównej walki, gdyby mnie do tego nie zniechęlały trzy punkta w wywodach mego poprzednika zawarte: po pierwsze podniesiony bezpodstawnie zarzut galicyjskiego partykularyzmu, powtórze, przypisana nam niestudnie wyłączność w obronie interesów rolnictwa, a po trzecie uwaga, którą szan. poseł ze względu na przemówienie moje w komisji ekonomicznej łaskawie mi zaszczycił, a która skłania mnie też w ostatnim rzędzie do bardziej konkretnego określenia mego w tej sprawie stanowiska.

Sprawa eskontowania warrantów przez banki emisyjne i uprowadzenia ich w zakres tych papierów wartościowych, które jako pokrycie dla banknotów mogą służyć, nie jest wcale sprawą ani galicyjską, jak przed chwilą powiedziano, ani sprawą węgierską ani nawet austriacką; kwestya ta jest przedmiotem badań całego świata, łączy się też ze wszystkimi niemal arteriami produkcji i kredytu.

A przypuściwszy nawet, że przedłożenie dzisiaj leży li tylko w interesie rolnictwa, czego jednak przyznać nie możemy, to czyż Galicja jest jedyną, która żąda opieki nad rolnictwem? Czyż poza Galicją nie ma wcale rolników w monarchii i w jej austriackiej połowie? Czy nie słyszymy często tych samych skarg i życzeń z ust posłów Morawy, Czech i krajów alpejskich? Prosiłbym szan. p. dr. Neuwirtha, aby się rozglądał w kole swych najbliższych przyjaciół politycznych a znajdzie w niem także i takich posłów, którzy czasami — szkoda, że nie częściej — bronią rolnictwa. Czy ci członkowie lewicy pochodzą z Galicji? — Wszak jeden z najbardziej fachowych znawców i nieznużonych rzeczowników rolnictwa, szan. poseł Puoskowitz, należy do tego samego stronnictwa, pochodzi z tego samego kraju a nawet wybrany jest z tej samej kuryi Izby handlowej, co szanowny poseł Neuwirth.

A jeśli kto mówi o wielkich zdobyczach w Wiedniu dla galicyjskiego rolnictwa osiągniętych, nie mogą powstrzymać się od uwagi, że my nie mamy prawa być z dotychczasowych zdobyczy na tem polu bardzo dumnymi.

Jako ilustracją tego twierdzenia przytoczę fakt, że nie ma ani jednego urzędnika w ministerstwie rolnictwa, któryby

¹⁾ Podajemy tę mowę w całej rozciągłości dla tego, ponieważ i u nas sprawa warrantów jest aktualna, zajmuje się nią bowiem obecnie niemiecka Rada związkowa, a traktowano ją także na walnym zjeździe Centralnego Towarzystwa rolniczego.

stosunki miejscowe w Galicji, kraju największym w Przedlitawii, znalazł inaczej jak w raportów lub krótkich podróży, żaden z szan. panów urzędników w ministerstwie rolnictwa, których zdolności i wiedzę fachową wysoko cenię — nigdy dłużej w Galicji nie przebywał.

A co do stanowiska mego w tej sprawie, któremu szan. poprzednik mógł zarzucić jednostronność, muszę oświadczyć, że patrzę na to przedłożenie jako poseł rolniczego kraju w państwie przeważnie rolniczym, bynajmniej jednak nie z partykularnego punktu widzenia. Nietylko mi bowiem stoi przed oczyma ścisły związek rolnictwa z przemysłem, ale i ten projekt odpowiada zarówno interesom rolnictwa jak handlu i przemysłu, a leży szczególnie w interesie drobnego przemysłu, którego potrzeb nie zaspakaja bynajmniej kredyt wekslowy, bardziej dla hurtowników przystępny.

Można przeto śmiało powiedzieć o tym projekcie, że leży on w interesie ogółu i może uczynić pewne drobne *lucrum cessans* jedynie tylko spekulacyi banków prywatnych, a to w drodze dyktującej ton światowi bankowemu wielce pozytywnej konkurencyi Banku austro-węgierskiego, równie jak i za pomocą dążności do zniżenia i ograniczenia stopy procentowej, która przy warrantach z powodu istnienia realnego bezpieczeństwa i mniejszej presji zabezpieczenia niższą być powinna. A chociaż przepisy przedłożonego nam projektu ustawy i miara ułatwień w nich zawartych, nie zachwyca mnie wcale i potrzeby ekonomiczne ludności bardzo niedostatecznie uwzględnia — uważam za obowiązek sprzeciwić się dalszemu okrojeniu i tak już dosyć skąpo wymierzonych w tym projekcie korzyści dla rolnictwa i przemysłu. (Bardzo słusznie! z prawicy). Nazywam wymiar skąpy, i ja bowiem dziełem powszechnie w kołach rolników zapatrywanie, wedle którego przy dwóch, dających pewną rekojmiją podpisach, zastaw warrantu i stanowiący warunek jego istnienia — transport zboża do magazynu nie tylko jest zbędny, ale i uciążliwy, podczas gdy w obec danej realnej podstawy kredytu w warrantcie, przedstawiającym wartość przedmiotu, jeden podpis wystarczyćby powinien. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Hr. Schoenborn o ugodzie.

Wiedeń, 13 maja.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn wczoraj i dziś bardzo energicznie wystąpił w obronie ugody niemiecko-czeskiej, tudzież przeciwko Młodoczechom.

Bardzo trafnie minister podniósł, że ugoda czesko-niemiecka zwłaszcza dla tego jest tak ważną rzeczą, ponieważ ma złożyć dowód, że pomimo wszelkich swych sporów, narodowości, wchodzące w skład monarchii habsburskiej, ostatecznie jednak zdolne są porozumieć się i ugodzić. Dowodów takich potrzeba ku naprawieniu szarpanej przez najróżnorodniejsze czynniki zagraniczne dobrej sławy Austrii. To też właśnie ten argument ministra sprawiedliwości powinien przemówić do przekonania tych wszystkich obywateli państwa, którzy w codzienną drobnotkową walce nie stracili jeszcze poczucia interesu państwowego.

Ze do nich Młodoczesi nie należą, to rzecz znana. Jest to stronnictwo rusofilskie, pozostające pod protekcją cenzury rosyjskiej, która np. w Warszawie zabrania dziennikom polskim wszelkiej krytyki taktyki młodoczeskiej, stronnictwo, którego główny organ systematycznie podkopyje wiarę w Austrię i zawsze gotowe stanąć po stronie wszystkich wrogów monarchii. Z tego względu opozycja Młodoczechów przeciwko ugodzie jest zjawiskiem zupełnie logicznem.

Pomimo tego sposobu, jakim agituja przeciw ugodzie, jest ze wszech miar niedorzeczny, jak im to dziś powiedział hr. Schoenborn. Insynuacje, jakoby teraźniejszy rząd prześladował Czechów, deklaracje na patos tragiczny, że rząd ten zmierza do zniewolenia Czechów, i to wszystko dla tego, że u kilku sądów w okręgach niemieckich mają być mianowani sędziowie, od których nie będzie się wymagać znajomości języka czeskiego, — jest to przesada komiczna.

Odpowiadając mianowicie na wczorajsze wywody p. Vaszelego, minister bardzo słusznie odpowiedział, że nawet, gdyby Młodoczesi w swęj opozycji przeciwko ugodzie mieli rację, to sposób, jakim przemawiają nie da się żadną miarą usprawiedliwić. Rzeczywiście każda mowa dr. Vaszelego, jeżeli nie jest po prostu skandalem, jest przynajmniej namiętną prowokacją. Żaden inny poseł młodoczeski tak wiernie nie kopiuje tonu „Narodnich Listów”, jak p. Vaszaty.

Gdy słyszymy rzeczy ciekawe, dodał minister, ale nieprawdopodobne, wolamy: to romans! Cóż powiedzieć o rzeczy, która nie jest ani ciekawą, ani prawdziwą? Jest to chyba bajka dla dzieci politycznych. Ale czyż to nie jest rzeczą niebezpieczną i wstrętną, uważać i traktować swych rodaków jakby dzieci?

Żaden dotąd z ministrów tak doskonale nie analizował taktyki młodoczeskiej, jak hr. Schoenborn. Istotnie imponowała ona może tylko dzieciom politycznym i trzeba przeciw przypuszczać, że większość narodu czeskiego jest nadto dojrzała politycznie, aby nie przejrzeć.

Hr. Fryderyk Schoenborn, brat Karodyna, chociaż młody jeszcze, już od roku 1870 brał udział w życiu politycznym, występował jako stanowczy federalista, bronił praw Czech i równouprawnienia, kiedy p. Vaszaty, wybrany dopiero w r. 1878 pod protekcją dr. Riegera, nie mógł myśleć jeszcze o roli parlamentarnej, i kiedy, z wyjątkiem p. Edw. Gregra, żaden z 9 młodoczeskich posłów w radzie państwa, nie był choćby trochę tylko znanym w szerszych kołach.

Jeżeli więc kto, to zapewne hr. Schoenborn jest uprawniony do radzenia Czechom. Radykalizm ma to do siebie, że odrzuca wszelką opinię cudzą, jeżeli się nie zgadza z mrzonkami swemi, że nie słuchając rad najwerniejszego przyjaciela, natychmiast go obwołuje uroczyscie wrogiem narodu, skoro ta rada różni się od zdania przesałów i złudzeń menderów radykalnych.

To też, zamiast rozważyć rady i napomnienia hr. Schoenborna, „Narodni Listy” obwołują go jako wroga Czechów, jak już Riegera, Mattusza, Zeithamera i t. d. obwołali „zdrajcami.”

Oczywiście trudno wymyślić sobie prostszą i dziecinniejszą taktykę. To też wszystkie te manewry Młodoczechów byłyby wyłącznie komiczne, gdyby nie krzywiły sądu pewnej części ludności czeskiej a nawet oddziaływały na wybory!

XIX wiec katolików francuzkich.

Paryż, 10 maja.

(W. W.) Na trzecim publicznym posiedzeniu wieczornem zajmował się wiec pod przewodnictwem honorowem ks. kanonika Sibon, zajmującymi referatami. Pan Delaine referował o kościelnych pogrzebach w Paryżu, które dla biednych po większej części urządzają się bezpłatnie i mówił o tem, aby energicznie pracować przeciw urządzaniu t. zw. cywilnych pogrzebów, które się mnożą pod wpływem i naciskiem nieprzychylnych Kościołowi żywiolów.

Pułkownik Cosnias referował o duszpasterstwie dla wojska; ks. Pisani zapowiedział kongres katolickich uczonych, który się ma odbyć tutaj w przyszłym roku; Mgr. d'Hulst mówił o bractwie wieczystej adoracji.

Adwokat p. Godefroy zwrócił uwagę słuchaczy na upaństwowienie paryskich szpitali i mówił o wniesieniu nowych zakonnych domów dla chorych, jakich Paryż posiada już dwa wielkie, które zawsze są przepełnione. O istniejącym od niedawnego czasu związku artystycznym, który się cieszy wielkim powodzeniem i pielęgnuje prawdziwe ideały na podstawie moralnej, mówił młody artysta p. Belleville a dawniejszy pretek p. Lauras o ewangelizacji oddalonych gmin wiejskich.

Najbardziej zajmującą część zebrania tworzyło atoli odczytanie adresu do Ojca świętego, wyrażającego uczucie niezmiennęj wierności, miłości i przywiązania do dostojnej Głowy Kościoła, oraz zapewnienie, iż katolicy francuzcy będą zawsze broniłi gorliwie praw Kościoła świętego.

Czwartemu posiedzeniu publicznemu przewodniczył ksiądz Cabanoux. Nasamprzód Ojciec Lallemant złożył bardzo szczegółowe sprawozdanie o obecnym stanie nauki w szkołach średnich i o uwydatniających się tamże dążnościach reformacyjnych, kładąc wielki nacisk na wychowawcze zadanie tychże szkół i uskarżając się na to, że w państwowych szkołach średnich ilość materiału naukowego nie chodzą w parze z jakością jego. Dla tego poleca się katolickim rodzicom usilnie, aby powieriali wykształcenie swych synów słynnym katolickim szkołom wyższym, gdzie nauka, udzielana przez wybrane siły nauczycielskie, idzie ręką w rękę z dobrem, chrześcijańskim wychowaniem.

W nawiązaniu do tego referatu mówił ks. Fonssagrives o istniejącym katolickim związku studenckim, do którego powinni rodzice katolicy nakłaniać swych synów. Z zadowoleniem zaznacza mówca, iż na początku ostatniego roku szkolnego przystąpiło do związku 200 nowych członków.

Znany we Francji katolicki przemysłowiec p. Leon Harmel, prawdziwy apostoł i ojciec robotników, opisywał zebraniu pielgrzymkę robotników francuzkich, która odbyła pod jego przewodnictwem zeszłej zimy do Rzymu i o łaskawem przyjęciu ich ze strony Ojca św.

Belgijski gość p. de Dorlodot oświadczył zebraniu pozdrowienia z swęj ojczyzny i miał bardzo zajmujący wykład o stosunkach polityczno-religijnych w Belgii, poczem ks. de Cabanoux zamknął posiedzenie budującą przemówieniem na temat: *Gesta Dei per Francos*.

Sprawy sejmowe.

Z rozpraw parlamentarniemiemieckiego.

Berlin, 14 maja.

(6 posiedzenie)

Początek o godzinie 1 minut 15.

Przy stole Rady związkowej: pp. Caprivi, Verdy hr. Berchem i inni.

Na porządku obrad: projekt wojskowy. Pierwszy zabiera głos:

Minister wojny Verdy du Vernois, zauważając, że, jak to nie może być

inaczej przy takich sprawach, nie może on objawiać wszystkich powodów, jakie dały popoch żądaniu, wyraża atoli nadzieję, że będzie mógł w komisji uzasadnić to żądanie.

Hr. Moltke zbija socjalno-demokratyczne zapatrywanie, że silne wojsko przynosi korzyść tylko pojedynczym klasom ludności i oświadcza, że tylko silny rząd może zapewnić pokój na zewnątrz i na wewnątrz i przeprowadzić wielkie reformy. Żaden rozsądny rząd nie pragnie wojny i biada temu z nich, który pierwszy rzuci zarzewie do prochowni sytuacji europejskiej. Mówca wyraża przekonanie, że wszystkie rządy mają dobrą wolę utrzymać pokój, zachodzi tylko pytanie, czy mają władzę do tego i czy im się uda powstrzymać wojny żądne stronnictwa i prądy. Mówca kończy swe przemówienie temi słowy: „Pewność znajdziemy sami w sobie.”

Dep. Richter (wolnom.) zaznacza wątpliwości, jakie można podnieść przeciw projektowi ze stanowiska obywatelskiego i przemysłowego. Wychwala on atoli najprzód gorliwe starania powag wojskowych, aby zawsze postępować i ulepszać w zakresie swego wydziału i pragnie, aby i w innych wydziałach ta sama panowała gorliwość. Mówca przypomina siedmiolecie, o którym myślnie, że nie powinno już być przekroczonem; upatruje w postępowaniu rządu pewną niekonsekwencję, pewien ubytek pewności wojskowego zapatrywania — i oświadcza, że pan minister wojny będzie musiał w komisji bardzo ważne złożyć objaśnienia. Rząd to jest ową stroną, która po trzech latach po uchwaleniu septenatu znowu wyprowadza kwestyę siły zbrojnej w czasie pokoju przed forum parlamentu i porzuca myśl przewodnią septenatu. To też nowe to żądanie potrzebuje tem dokładniejszego zbadania.

Mówca przypomina dalej obrachunek ks. Bismarcka, że Niemcy bez szprymierzeńców nawet mogą na dwóch frontach wystawić po milionie żołnierzy a oprócz tego pół miliona aż do miliona wojska zatrzymać w kraju i powtarza frazes jego: „My, Niemcy, obawiamy się tylko Boga, zresztą nikogo na świecie!” Książę Bismarck oświadczył dalej, że żadne państwo nie może dorównać Niemcom co do oficerów i podoficerów. Motywa obecnego żądania uważa mówca za niedostateczne i zaznacza, iż nie wiele w nich nowego: niejedno zmieniło się mało od r. 1887. I tak francuzka pokojowa siła zbrojna pomnożyła się o 4500 żołnierzy. Mówca kreśli porównanie między jednostonnymi stosunkami niemieckiego ustawaństwa wojskowego a francuzkiego, aby ztąd wyprowadzić wniosek, że armia francuzka nie jest tak potężną w porównaniu do Niemiec, jak ją przedstawiają motywa, stwierdza zarazem i to, że we Francji czas służby skrócono w ciągłym stosunku do podwyższenia siły zbrojnej w czasie pokoju i żąda dwuletniej służby wojskowej. W końcu p. Richter mówi znowu o ministrze finansów Rzeszy, do czego mu daje sposobność kwestya, jak pogodzić finanse Rzeszy z żądaniami wojskowymi.

Dr. Windthorst zaznacza wyczekujące stanowisko centrum ze względu na to, iż niepodobna zdecydować się przedtę, dopóki rząd nie uzasadni jasno i dobitnie w komisji konieczności nowego żądania i finansowej jego możliwości. Teraz należy stawić sobie to poważne pytanie, czy przesyłał parlament był dość oszczędnym, że umożliwił takie wydatki. Deputowanemu Richterowi odpowiada mówca na jego żądanie, aby ustanowił ministra finansów Rzeszy, że wszelka nowa organizacja władz Rzeszy nie przyniesie ani fenyga, lecz przeciwnie będzie kosztowała wiele pieniędzy, że żądanie to oprócz tego jest niemożliwem ze stanowiska konstytucyj państwowej, ponieważ jest unitarnem i że przeciw temu będzie mówca zawsze występował stanowczo. Projekt ten — zdaniem dr. Windthorsta — dowodzi, ile warte było ciele siedmiolacie i wstyd dla tych, którzy tak chętnie za niem głosowali. Wraz z liczbą pokojowej siły zbrojnej należy rozważyć, o ile podniesienie jej może spowodować ułatwienie w służbie. Mówcy nie zdaje się, aby istniał ktośkolwiek w państwie, coby odmawiał tego, co jest niezbędnie potrzebnem do zapewnienia niezawisłości i samodzielności państwa, także w obec dążności przewrotu na wewnątrz, których wybuch należy silną powstrzymać dłoń. Mówca wnosi o przekazanie projektu osobnej komisji, składającej się z 28 członków.

Minister wojny Verdy, oświadcza, że i rząd także życzy sobie stworzyć pewne, na wiek ludzki obliczone organizacje i przedłoży w zarysach projekt komisji. W sprawie dwuletniej służby nie obiecuje pan minister żadnych ustępstw.

Dep. Payer (str. lud.) zwraca się przeciw projektowi ze względu na finansowych i ekonomicznych i wyraża przekonanie, iż wojny nie ma się co spodziewać, ponieważ wszystkie narody czują to dobrze, iż byłaby ona ich zgubą.

Dep. dr. Buhl (nar. lib.) broni siedmiolacie w obec zaczęte dep. Richtera i dr. Windthorsta z zapalem lwicy broniąc swęj młode i oświadcza się przeciw dwuletniej służbie wojskowej.

Dep. hr. Stolberg z Wernigerode (kons.) kruszy także kopią w obronie septenatu i prosi, aby projekt przyjęto możliwie znaczną większością.

Polscy posłowie w niemieckim parlamencie.

Ludność cesarstwa niemieckiego, wynosząca 1885 r. 46,850.000 głów, wybiera 397 posłów do parlamentu, z tych na Prusy przypada 236. Uprawnionych obywateli do głosowania było w tym roku przeszło 10 milionów, głosowało trochę więcej aniżeli 7 1/4 miliona. Polskich głosów oddano 246.773. t.j. 26,800 więcej, aniżeli w r. 1887. Wybrano 16 Polaków, a że ludność polska w państwie pruskim wynosi przeszło 3 miliony, przeto powinno być około 28 posłów wybranych. Śląsk Górny i Prusy Wschodnie nie wybierają dotąd żadnego posła polskiego, a Warmia w b. r. dopiero pierwszy raz zdobyła się na kandydata Polaka. Podajemy krótkie szczegóły biograficzne o posłach w porządku alfabetycznym:

1) **Stefan Cegielski**, wiceprezes Koła polskiego, właściciel fabryki, ur. 1852 r. w Poznaniu. Wybrany już trzeci raz na posła Poznania i powiatu. Występuje w obronach robotników. Zna jego pierwsze wystąpienie, kiedy powiedział: „Cherchez le chancelier“. 2) **Książę Adam Czartoryski**, właściciel dóbr Dubina i Wielkiego Boru pod Jutrosinem, ur. 1845 r. Zastępuje okręg krobowski. 3) **Książę Zdzisław Czartoryski**, dziedzic Siedleca pod Jutrosinem, prezes Towarzystwa Czytelni Ludowych. Występował często na wiecach w obronę praw Kościoła i narodowości polskiej. Urodził się 1859 r. w Poznaniu, wybrany w okręgu kościańskim. 4) **Zygmunt Dziembowski**, adwokat w Poznaniu, ur. w Goraninie 1858 r. członek rady miejskiej Poznania. Wybrany w okręgu wrzesińskim. 5) **Ludwik Graeve**, ur. w Borku 1857 r., właściciel dóbr i zakładów górniczych w Galicji. Od r. 1884 posłem do parlamentu. Wybrany w okręgu śremskim. 6) **Ks. Ludwik Jazdzewski**, dr. prawa i teologii, ur. 1838. Na kapłana wyświęcony 1861, w następnym roku kaznodzieją katedralnym i profesorem seminarium w Warszawie. Jeden z najdzielniejszych mówców w sejmie pruskim. Od 1866 r. proboszczem w Zdunach. Zastępuje okręg

krakowski. 7) **Roman Komierowski**, dr. prawa, właściciel dóbr Niezuchowa pod Białosławem, ur. 1846 r. Pracuje na polu parlamentarnym od 1876 r. Mówił jako wielki rozgłos. Wybrany w okręgu gnieźnieńskim. 8) **Józef Kosiński**, właściciel dóbr Szarleja i Karzyna, urodzony 1845 roku w Słupsku. Dożył w Izbie panów. Zastępuje wielokrotnie z powodzeniem w parlamencie i w Izbie panów. Zastępuje pilnie działającą polską Berlin. Posłuje od 1881 roku. Zastępuje okręg inowrocławski. 9) **Bolesław Kossowski**, właściciel dóbr Gajewa w Prusach Zachodnich, urodzony 1839 roku. Zasiadał w parlamencie 1881 roku. Wybrany w okręgu starogardzkim. 10) **Hektor hr. Kwiłecz**, właściciel dóbr Kwiłecz, tajny szambelan papieżki, urodzony 1859 roku. Zastępuje okręg międzychodzki. 11) **Roman Polczyński**, właściciel dóbr Żabiezyna w powiecie węgrowskim, ur. 1849 roku. Bierze czynny udział w Towarzystwie Czytelni Ludowych i w Kółkach rolniczych. Zastępuje okręg wejherowski-kartuski w Prusach Zachodnich. 12) **Książę Ferdynand Radziwiłł**, prezes Koła polskiego, właściciel ordynacji nieświeżo-otyckiej i Antonina, ur. 1834 roku. Wnuk księcia Antoniego Radziwiłła, namiestnika królewskiego we Wielkim Księstwie Poznańskim. Członek Izby panów. Bronił wiele razy w imieniu w sejmach pruskich. Od roku 1874 zastępuje powiat odalanowski-ostrowski. 13) **Władysław Różycki**, właściciel dóbr Wlewska w powiecie brodnickim, ur. 1833 roku. Wystąpił po raz pierwszy w parlamencie jako przedstawiciel obwodów grudziądzko-brodnickich w Prusach Zachodnich. 14) **Teofil Rzepnikowski**, lekarz w Lubawie, ur. 1843 roku. Zastępuje powiat w powiecie brodnickim, gdyż starał się wiele o wzrost Spółek pożyczkowych, dla tego został wybrany dyrektorem związku Spółek zarobkowych na Prusy Zachodnie. Zastępuje okręg lubawsko-suski. Pierwszy raz w tym okręgu wybrany Polak; powiat suski (Rosenberg) jest prawie zupełnie niemiecki. 15) **Ludwik Słaski**, właściciel dóbr

Trzebeza w Prusach Zachodnich, ur. 1856. Zastępuje okręg tołusko-chelmiński. 16) **Władysław Wolszlegier**, ur. 1849 roku, właściciel dóbr Szenfeldu. Posłem do sejmiku od roku 1882, do parlamentu od 1884. Występował często na wiecach w obronę praw naszych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Ziemiańska wyszedł** nr. 19 i zawiera: Na cześć poległych w wojnie, w jakim kierunku dla inteligentnych gorzelników otwarte jest pole do nowych doświadczeń? Jachowski. — Wyglądanie zasiewów. — Przypomnienia czynności gospodarczych na maj dla leśnika, łowczego, rybaka i bartnika, Roman Grus. — Korespondencya rolnicza: Z miasta: W sprawie drożyzny mięsa w Poznaniu. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Kalendarzyk tygodniowy. — Jarmarki. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim. — Dział komisowo-informacyjny. — Ogłoszenia.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł z druku nr. 32 i zawiera: Z tajemnic serec, powieść przez autora „Rodziny Lanquierów“, „Cierni i kwiatów“ i „Odzwierniej z Alfortville“, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Serec matki, powieść Alberta Delpit, przekład z francuskiego (ciąg dalszy).

Przybyli do Poznania.

Poznań, 15 maja.
BAZAR. Pani Koczowska z Brzuskowa, Biegański z Potulic, dr. Szulczyński z Siernik, Kalkstein z Pluskowos.
LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Czarnecki z żoną z Ruska, hr. Taczanowski z żoną z Biskupia, Taczanowski z Szyplowa, Lewson ze Śląska, Moszczewski z żoną z Wiatrowa, Krajewski z żoną ze Skórczewa, hr. Schroetter z Gniezna, Szmyt ze Srody, Heinemann z Frankfurtu, Madziejewski z Wrocławia, Straub z Berlina.
KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Grabowski z Rogoźna, Polczyński z Nie-

zuchowa, Chrzanowski z córka z Królestwa Polskiego, Siwiński z Jarocina, Wilkowskiego z Lechłina, Tomaszewski z Aręgowia, Heckerodt z Magdeburga, Schmiedberg i Brehan z Warszawy, Rajewski ze Sremu, pani Jankowska z Konar, Deichsel z Copot, Brandt z Wrocławia, Simonsohn z Sierakowa, Biedermann i Klebe z Berlina.

Skrzynka do listów.

Wielm. A. Strz. w O. p. P. Jest w całym świecie przyjętym zwyczajem, że imiona sławnych ludzi cytują się bez wszelkich dodatkowych tytułów. Może to Pana uspokoi, że urzędowy organ papieżki „Moniteur de Rome“ nie nazywa nigdy Ojca św. inaczej, jak „Leone XIIIm“. Czy Pan sądzi, że ubliżamy przez to Mickiewiczowi, iż go nie nazywamy panem Mickiewiczem?

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 rana do 1 w południe; w niedzielę zaś od 12 do 5 po południu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 16 maja. — (Sprawozdanie giełdowe.)
Stan powietrza: pogoda.
Zyto bez handlu.
Okowita: potw.
Cena wypowiedz. — Wypowiedziano w mieście (bez beczki) tow opod. 50-ta 52,70 p. 70-ta 82,90, maj 50-ta 52,70, 70-ta 82,90, czerwiec 50-ta 53,—, 70-ta 83,20, lipiec 50-ta 53,50, 70-ta 33,70, sierpień 50-ta 54,—, 70-ta 34,20 m., wrzesień 50-ta 54,— 70-ta 34,20 m.

Ceny targ. w Poznaniu d. 16 maja 1890.	TOWAR			
	piękny	średni	połedni	
Pszennica . . . 100 kilg.	18 90	18 20	17 —	—
Zyto	15 80	15 60	15 40	—
Jęczmień	17 —	14 —	13 —	—
Owies	16 30	15 70	—	—
Groch wrzacy . .	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—
Kartofle	2 80	2 20	—	—
Rzepak	—	—	—	—
Rzepak	—	—	—	—
Zubin żółty . . .	—	—	—	—
niebieski	—	—	—	—
Wyka	—	—	—	—

(Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000%
Tralles. Wypowiedziano —, — litrów. Cena wypowiedziana —, — mrk w mieście bez beczki 50-ta 52,80 mrk., 70-ta 82,90 mrk., maj —, — mrk., sierpień 50-ta —, —, 70-ta 34,20 m.

Poznań, 16 maja. — Ceny maki. Pszena 27,50, rżana 23,50 za 100 kilogr.

Urządowe sprawozdanie targowe komisji targowej w mieście Poznani Poznań, dnia 16 maja 1890.

Przedmiot.	TOWAR				w przecięciu.
	dobry	śred.	poł.	śred.	
Pszenn. (najw. za 100 kl.)	18 —	17 50	17 50	17 50	58
Zyto (najw. —)	15 80	15 60	15 40	15 40	58
Jęczm. (najw. —)	18 40	15 70	—	—	87
Owies (najw. —)	16 —	15 20	—	—	48
Inne artykuły.					
Siłoma (prosta za 100 kl.)	5 50	5 25	5 38	—	—
Siano (targana)	5 —	4 75	4 88	—	—
Groch	—	—	—	—	—
Soczewica	—	—	—	—	—
Fasola	—	—	—	—	—
Kartofle	4 —	2 40	3 20	—	—
Wołowina (kalka za 1 kl.)	1 40	1 20	1 30	—	—
od brzucha	1 20	1 —	1 10	—	—
Wieprzowina	1 60	1 40	1 50	—	—
Cielęcina	1 40	1 20	1 30	—	—
Skopowina	1 20	1 10	1 15	—	—
Siłoma	1 80	1 60	1 70	—	—
Masło	2 40	1 80	2 10	—	—
Jaja	2 20	2 10	2 15	—	—

(Nadesłano).

Czarne i kolorowe materye jedwabne
wprost z fabryki von Elten & Keussen, Crefeld, a więc z pierwszej ręki sprowadzić można w dowolnej ilości. Należy zażądać próbek, oznaczając bliżej jakiego rodzaju być mają.

Biuro Towarzystwa Czytelni Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Plac św. Piotra nr. 4.
Towarzystwo Przyjaciół Nauk
Młyńska ulica 26.

Na miesiąc Maj

O cześć Matki Boskiej w Polsce

przez X. W. Mrowińskiego T. J., nakładem Straży św. Wojciecha. Stron 112. Cena za egzpl. 20 fen., z przesyłką 25 fen., 100 egzpl. 15,00, 500 egzpl. 65,00 włącznie z portoryum, poleca i odwrotnie wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Obrazki do Pierwszej Komunii św.

poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Zwracamy uwagę na arcydzieło ilustrowane:

POCZET Królów Polskich

(40—50 portretów historycznych)
Rysunki Jana Matejki, tekst St. Smolki.
Całość w 20—25 poszytach po 2 marki; poszyt pierwszy już wyszedł.

J. Leitgeber i Sp.

księgarnia i skład nut w Poznaniu.

Markizy

do okien zwyczajnych i wystawnych wykonuje spiesznie i tanio (1420)
Zakład tapicersko-dekoracyjny
J. N. Dankowski,
Poznań, Podgórna ul. 5.

2 majątki rycerskie

ca. 1000 i ca. 600 mórg, w dobrej okolicy Prus Zachodnich, tuż przy stacji kolei żelaznej z obszernymi budynkami, kompletnymi zasiewami, z inwentarzami, z uregulowaną hipoteką — ma na sprzedaż (1697)

Bank Ziemiński.

Wydzieżdzeni

Szkic z wypadków współczesnych przez
Maryana Chęcińskiego.
POZNAŃ
Czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego 1890.
Cena 80 fen.
Nabywać można w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Księgarnia Katolicka

w Poznaniu, poleca:
Obrazki do I Kom. św., kolorowe i ciemne po 4, 6, 8, 10, 12, 15, 25 fen. i droższe, z pol. i niem. podpisami. Próbkę rozsyła grat. i fr.
Książeczki do nabożeństwa dla dzieci i młodzieży po 25, 60 fen. i droższe. Przy odbiorze większej ilości, tanięj. (1611)

Dla uczniów

uczęszczających do tutejszych szkół wyższych, założyłem (1625)

pensjonat

pod umiarkowanymi warunkami. Ręczę za ścisły dozór, pomoc w naukach i troskliwą opiekę. Staraniem moim jest, aby pensjonarze moi otrzymywali co rok promocję. Zarazem przysposabiam do gimnazjów i udzielam lekcji prywatnych. Zgłoszenia przyjmuję w moim mieszkaniu przy W. Garbarach nr. 55 tuż obok gimnazjum na I piętrze. Poznań, dnia 10 stycznia 1890.

T. Woliński.
b. nauczyciel gimnazjalny.

Ryż

grubo i drobno ziarnisty pojedynczo i w całych młach poleca
W. BECKER,
Plac Wilhelmowski nr. 14, narożnik ulicy Teatralnej.

Osoby przyjeżdżające do Poznania na krótki lub dłuższy pobyt, znajdują wygodne pomieszkowanie, stół i usługę przy ulicy Młyńskiej 1, I p.

1629 Brodnicka.

73 Jedyny polski skład bławatny 73

Na sezon wiosenno-latowy
polecamy w wielkim wyborze po cenach bardzo umiarkowanych lecz stałych
Materye wełniane na suknie, czarne i kolorowe w wyrobach najnowszych.
Jedwabie czarne i kolorowe, Firanki — Koberce, Materye meblowe, Płótna, Siłowlizny, płócienna na pościel, Kołdry watowane
Bieliznę męską — Krawaty — Flanele
Na życzenie wyślemy próby na prowincję.
J. & T. KAMIENSKI,
skład bławatny i fabryka bielizny męskiej
Poznań, Stary Rynek 73, dom Banku Przemysłowców.
Filia: Żnin, ulica Poznańska. (1415)

73 73

Ołtarzyki do noszenia, chorągwie i baldachimy,

figury Chrystusa z drzewa i cyny od 20 cm. do naturalnej wielkości, latarki przed procesją, obrazy do chorągwi itd. itd. po znacznie niższych cenach poleca (1175)

W. Trzcińskiego,

skład sprzętów kościelnych przy Wodnej ulicy 22.

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni

„VULKAN“
(1019)
I. F. J. Komendziński w Dreźnie,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych ośmólnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Niniejszem uprzejmie polecamy: (1574)

Wąntuchy do wełny

skrzynkowe normalne po Mk. 3,45—4,35 stosownie do wagi okragłe po Mk. 1,80—4,00 stosownie do wagi.
Sznur, szpagat, papier po najtańszej cenie.

Płachty żniwne

z Tow-warp (półniane) Mk. 8 i wyżej, w jednej sztuce bez szwu Mk. 12,00.

Worki drilichowe w dobrym gat. po M. 1,00. 1,10. 1,25.

Worki jutowe po Mk. 0,85.

Płachty na stogi i lokomobile.

Pasy skórzone, włosienne, bawelne i parciane, Gumowe artykuły, oliwa, smarowidło i wszelkie potrzeby do gospodarstwa i fabryk

Orłowski i Sp.,

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Wapno

do każdej stacji kolejowej odstawiam z Gogolina po 50 fen. za centnar i proszę o łaskawe zlecenia (1222)

W. Trąpczyński, Nakło.

Na wyprawy!!

Garnitury stołowe z białej i kolorowej porcelany i ang. fajansu, Serwisy do kawy, Garnitury do mycia, Szkło stołowe i deserowe krajowe i zagraniczne, Lampy stołowe, wiszące i noce pod gwarancją dobrego palenia, Alfendy stołowe „Christofla“, Podarki ślubne i okolicznościowe metalowe i majoliki poleca w największym wyborze specjalny skład porcelany, szkła i lamp

B. Szulcowskiego,

Plac Wilhelmowski nr. 10. (naprzeciw teatru miejskiego.)

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic, buduję nowe ołtarze, dostawiam chorągwie, olejne obrazy, ołtarzyki do noszenia, oraz wszelkie przybory kościelne. (1583)

Posadzkę wenecką „Terrazzo“

dla kościołów wykonuję w jednej całości na miejscu, mocno i trwale.

M. Piotrowski,

dekorator kościołów.
Poznań, ulica Wrocławska nr. 14.

Baczność! Baczność!

Księgarnia

połączona z handlem artykułów dewocyjnych, na kładem książek do nabożeństwa i intrologatornią

jest pod bardzo korzystnymi warunkami natychmiast do nabycia. Interes jest i dla pań stósowny — byt zapewniony. Gdzie? wskaże Ekspedycja Kuryera Pozn. sub B. J. 1671.

Miejsce buchhaltera i korespondenta w kantorze mym już zajęte. (1722)

Julian Reichstein.

Pisarz gospodarczy

kawaler. w średnim wieku, zaopatrzonej w dobre świadectwa i przyw. refer., poszukuje posady zaraz lub później. Wym. skromne. Zgłoszenia przysyła Wn. Pan M. W. Karwat, Wilhelmowska ul. 26. (1721)

Czeladników siodlarskich

na wojskową robotę przyjmie

Otto Koberstein,

Landsberg n/W. Fabryka artykułów wojskowych.